

m
g. 1159

S G
ODCZYTY KRAJOZNAWCZE.

VI.

Kazimierz Łapczyński.

Z powiatu trockiego do Szczawnicy.



Cena 10 groszy.

NAKLAD POLSKIEGO TOWARZYSTWA KRAJOZNAWCZEGO.

Skład główny w księgarniach **Gebethnera i Wolffa.**

1908.

Polskie Towarzystwo Krajoznawcze

ma na celu:

1. Zbieranie wiadomości, dotyczących krajoznawstwa polskiego.
2. Gromadzenie danych naukowych: geograficznych, fizjograficznych, antropologicznych, etnograficznych, statystyczno-ekonomicznych, oraz związanych z historią sztuki, dotyczących ziem polskich i krajów przyległych, historycznie lub geograficznie z niemi związanych.
3. Szerzenie wśród ogółu, a szczególnie wśród młodzieży, wiadomości, dotyczących krajoznawstwa polskiego.

Członkowie Towarzystwa mają prawo robienia zdjęć fotograficznych w miejscowościach i z gmachów, które wolno fotografować.

Członkowie Towarzystwa opłacają wpisowe, w kwocie rubla, oraz składkę roczną, w kwocie trzech rubli.

Towarzystwo urządza: wycieczki po kraju, ekskursje dla młodzieży, wykłady, odczyty, wystawy, gromadzi zbiory, zakłada pracownie naukowe, tworzy oddziały prowincjonalne, wydaje: broszury odczytowe, przewodniki po kraju i in., rozciąga opiekę nad pamiątkami historycznymi.

Warszawa, Sadowa 12.

Odczyty krajoznawcze:

Serja I-sza:

- 1) *Aleksander Janowski*: „Ziemia rodzinna,“ pogadanka wstępna. (Przezrocza u St. Szalaya.)
- 2) *Karol Hoffman*: „Nieznane zakątki kraju“ („Suwalszczyzna.“) (Przezrocza u M. Ostaszewskiej.)
- 3) *Aleksander Janowski*: „Podole“. (Przezrocza u St. Szalaya i M. Ostaszewskiej.)
- 4) *Maksymilian Malinowski*: „Przemysł ludowy w Królestwie“.
- 5) *Aleksander Janowski*: „Gopło“. (Przezrocza u St. Szalaya.)
- 6) *Kazimierz Łapczyński*: „Z powiatu trockiego do Szczawnicy“ (Przezrocza u St. Szalaya i w Wypożyczalni przy P. T. Kr.)

Każdy zeszyt kosztuje tylko **10 groszy**, bez względu na objętość.

Druk zeszytów serji II-giej rozpocznie się w jesieni r. 1908.

Sprzedaje na miejscu, wysyła na prowincję
Zarząd Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego
w Warszawie (Sadowa № 12).



Główny grzbiet karpacki, od źródeł Sanu do źródeł Ropy i Białej, jest wododziałem Dunaju i Wisły, a zarazem granicą galicyjsko-węgierską. Najwyższe wzniesienia trzymają się wododziału.

Poza źródłami Ropy i Białej, idąc dalej ku zachodowi, psuje się ten porządek. Główny grzbiet przestaje być wododziałem Dunaju i Wisły, przestaje być granicą węgiersko-galicyjską, zjawiają się liczne pasma równoległe, a jedno z nich, na południu położone—Tatry, jest dwa razy wyższe od głównego grzbietu Karpat.

Ale i Tatry na małej tylko, środkowej, przestrzeni są wododziałem Wisły i Dunaju. Wody, spływające z północnych stoków zachodnich Tatr, dostają się przez Orawę i Waag do Dunaju. Wody, z pod wschodnich szczytów płynące ku południowi, dostają się ostatecznie do Wisły; Poprad bowiem, zabrawszy wszystkie potoki górskie, toczące się z pod najwyższych turni tatrzańskich, skręca ku północy i przez wylom w głównym grzbiecie pod Piwniczną wypływa na północną stronę Karpat. Między starym a Nowym Sączem wpada do Dunajca i połączone wody płyną razem ku Wiśle.

Dunajec ma także początek w Tatrach. Z północnych skłonów dostaje się na wysoko wzniesioną dolinę nowotarską i, dążąc ku zachodowi, zasila się coraz nowemi dopływami, spadającemi z północnych stoków Tatr. Pod Czorsztynem wpływa w Pieniny. Jest to grupa skał i gór wapiennych, niezbyt wysoka

(982 m), *) niezbyt obszerna, ale bardzo malownicza. Dunajec, zrobiwszy kilkanaście zakrętów wśród bardzo stromych skał pienińskich, wypływa pod niższą Szczawnicą z Pienin. Poniżej Krościenka przez wylom w głównym grzbiecie wyprowadza na północną stronę Karpat wody, nagromadzone na stronie południowej.

Ale ten główny grzbiet stracił w tych okolicach znaczenie, jakie posiadał między źródłami Sanu a Ropy, nawet odszukać go tu niełatwo, wśród rozgałęzień gór, snujących się w różnych kierunkach. Między wylodem Popradu w Piwnicznej a wylodem Dunajca poniżej Krościenka główny grzbiet ma kierunek mniej więcej ze wschodu ku zachodowi. Za Krościeniem, przyjąwszy nazwę Beskidu, ciągnie się ku Białej Górze.

Między dwoma wylomami przytykają z południowej strony do grzbietu Karpat trzy doliny:

1) krościeńska, rozłożona pod Pieninami na obu brzegach Dunajca powyżej wylomu, 2) piwnicka—nad Popradem i 3) szczawnicka, ciągnąca się pod głównym grzbieciem, między dwiema powyższymi dolinami.

Dolinę krościeńską od szczawnickiej oddziela niewysokie ramię z grzbietu Karpat, wybiegające ku Dunajcowi.

Dolinę szczawnicką od piwnickiej oddziela, dość wysoko wzniesiony, wododział Dunajca i Popradu.

Na południu doliny szczawnickiej, mniej więcej równoległe od głównego grzbietu, ciągnie się grzbiet inny, nieco niższy, wysuwający się z Pienin i dążący

*) Skrócenia: *km* = kilometr(ów), *m* = metr(ów).

ku Popradowi. Granica węgierska przechodzi szczytami do tego niższego grzbietu.

Dwa pasma równoległe gór i wzmiankowany wododział Dunajca i Popradu osłaniają dokoła dolinę szczawnicką, tylko ku Dunajcowi otwartą, ale i tam ją zamykają Pieniny, piętrzące się za rzeką.

Do tej to zamkniętej, zdrowiodajnej doliny podkarpackiej spróbujmy się dostać z Wysokiego Dworu, położonego w powiecie trockim.

Humboldt, twórca geografii botanicznej, wypowiedział zdanie, że kulę ziemską, ze względu na roślinność, uważać można za dwie góry, złączone podstawami na równiku, których dwoma śnieżnymi wierzchołkami są dwa bieguny. To malownicze porównanie nastąpiła obserwacja, że w jednakowym następstwie zmieniają się rośliny, czy się posuwamy od równika ku biegunom, czy też wchodzimy w bliskości równika na bardzo wysokie góry.

Przeciwko góróm humboldtowskim, zrosłym podstawami, pojawiły się zarzuty; między nimi główny, że inne jest działanie prostopadłych promieni słońca na śniegowe góry, między zwrotnikami, aniżeli działanie bardzo ukośnych promieni słońca na bieguny ziemskie. Inne wpływy słońca, mówią krytycy, więc i roślinność odmienna.

Mimo zarzutów, porównanie Humboldta spotyka się w wielu książkach naukowych i zapewne długo spotykać się będzie, bo, chociaż, skutkiem odmiennych wpływów, roślinność alpejska nie jest zupełnie ta sama, co arktyczna, istnieje przecież między nimi związek niezaprzeczonej.

Stopień geograficzny równa się 15 milom geogra-

ficznym, więc każda z dwu gór humboldtowskich, podstawami zrosłych, ma po 1350 mil geograficznych wygiętej pochyłości od śnieżnego wiercholka do podstawy.

W zamierzonej podróży z Wysokiego Dworu do Szczawnicy wzniesienia gruntu nad poziom morza od Wysokiego Dworu aż do Starego Sącza ulegają niewielkim zmianom, jeżeli jechać z Tarnowa do Nowego Sącza gościńcem nad Dunajcem, a nie koleją żelazną leluchowską, jak my pojedziemy.

Wyjeżdżamy z Wysokiego Dworu w lecie o świącie, żeby zdążyć w Rudziszkach na ranny pociąg, idący z Wilna do Warszawy.

Do Rudziszek 26 *km*, a że jedziemy przez jeziorze bałtyckie, więc co jedno jezioro wyminiemy, już drugie ukazuje się w oddali. Rzeka Wierzchnia, w której górę się posuwamy, łączy jeziora. To świerki, to sosny przeważają w pięknych lasach, które odsuwamy się coraz dalej od Wysokiego Dworu. Na połowie drogi do Rudziszek źródło Wierzchni: jezioro Wierkoksznia, największe i najwyżej położone w całej okolicy. Odtąd okolica leśna przeistacza się w polistą. Wsie bardzo rzadkie, a na obszernych polach najwięcej żyta i hreczki, ale niebrak i kamieni narzutowych. Wzniesienie nad poziom morza waha się w okolicy źródeł rzeki Wierzchni między 170 a 210 *m* nad poziom Bałtyku. Stacja kolei żelaznej petersbursko-warszawskiej w Rudziszkach wznosi się około 160 *m* nad Bałtyk. Ztąd do Grodna 19-cie mil, rozdzielonych na 5 stacji kolejowych.

Chwilę tylko czekamy na pociąg z Wilna i już pędzimy koleją na południowy zachód. Z początku podróży w lasach świerki, sosny i brzozy, na polu

głina, a ziemia, chociaż, zaczynając od gór Ponarskich pod Wilnem, stopniowo coraz mniej wzgórzysta, jednak jeszcze około Rudziszek nie może się zwać płaszczyną.

Dopiero koło następnej stacji, Olkieniki, wjeżdżamy na piaszczystą płaszczynę, ciągnącą się przez trzy stacje: Orany, Marcinkańce, Porzecze. Jest to najmniej powabny kawał drogi między Wilnem a Warszawą.

W lasach nikną świerki, zostaje tylko sosna z brzozą. Lasów dużo, ale zupełnie wyniszczonych. Ścisłe daje się do nich zastosować definicja „Świątecznego”, że las są to resztki drzewa, nie dające się spieniężyć.

Mnóstwo takich lasów przy kolei między Wilnem a Warszawą.

Nad wodami i moczarami piaszczystej płaszczyny, którą przebywamy, wierzb nadzwyczajnie mało — same olchy. Od czasu do czasu widać przy drodze niewielkie jeziora. Za Olkienikami kolej przecięła się pod kątem ostrym z rzeką Mereczanką, płynącą wśród piasków odkrytych. I rzeka, i kolej dążą ku Niemnowi. Celem rzeki — miasto Merecz, pamiętne śmiercią Władysława IV-go w roku 1648; celem kolei — Grodno, o kilkadziesiąt *km* powyżej Merecza położone nad Niemnem. Widły Mereczanki i kolei żelaznej, im bliżej Niemna, tem się więcej rozszerzają. Przez dwie jednak stacje, Orany i Marcinkańce, widać z pociągu na prawo, na skraju horyzontu coraz odleglejsze żółte smugi wielkich piaszczystych wydm, znaczących kierunek rzeki.

W smutnej okolicy i wspomnienia historyczne niewesołe. W Olkienikach, zkąd rozpoczęła się pia-

szczyta okolica, był dawniej, jako w stolicy starostwa, zameczek, świadek krwawego gwałtu w roku 1700.

W owe czasy między możnowładcami na Litwie największe mieli znaczenie Sapiehowie, dzierząc wszystkie wpływowe urzędy litewskie, a szlachtę i możnych współzawodników traktując z wysoka. Tłala nienawiść ku Sapiehom, jak iskra w popiele, póki nie wybuchła płomieniem. Powód dało zelżenie w Wilnie książąt Wiśniowieckich przez służbę hetmana Sapiehy. Oburzona szlachta zgromadziła się w Oszmiańskim i hajże! na Soplicę! Zajazd, tym razem, był ogromny: 20,000 ludzi pod wodzą Wiśniowieckich, Ogińskich, Pocięjów, Paców i Brzostowskich pociągnęło do Olkienik.

Sapiehowie w 9,000 ludzi wyszli na spotkanie, ale pod Lejpunami zostali rozbici na głowę. Zwycięzcy, prowadząc jeńców wojennych, weszli do Olkienik i rozpoczęli rządy od rozsiekania wziętego do niewoli Michała Sapiehy, koniuszego wielkiego litewskiego, a syna hetmana. Ten sam los spotkał Wojnę i wielu innych.

Potem szlachta zrobiła walną naradę, oddała się pod wodzę wojskową księcia Wiśniowieckiego, rozłożyła się na leże w dobrach sapieżyńskich, rozpiła podatki, odsądziła od urzędów wszystkich Sapiehów, pozbawiła ich wszystkich starostw i wydała wiele innych samowolnych rozporządzeń.

Wówczasne broszury nazywają tę burdę wojną olkienicką, którą później nawet wierszem opisał Onufry Korytyński pod tytułem „Olkienicka potyczka w roku 1700”.

Taką wojną rozpoczął się u nas wiek XVIII-ty, zakończony w blizkiem od Olkienik Grodnie.

Olkieniki za Zygmuntów nazywały się Wolkienikami. Tutaj Zygmunt August, prowadząc zwłoki ukochanej Barbary do Wilna, był uroczyście witany przez senatorów litewskich 19 czerwca 1551 roku.

W Porzeczcu na stacji ruch i zgiełk; wysiada z pociągu mnóstwo podróżnych, jadących ztąd końmi do Druskienik, odległych przeszło 18 *km*. Pociąg, pozbywszy się balastu kufrów i waliz ogromnych, rażno stacza się ku Grodnu, pamiętnemu śmiercią Stefana Batorego i Sejmem (№ 3648).

Są miejscowości tak nierozłącznie zespolone w naszym umyśle z nazwiskami ludzi, że dość wymówić: Termopile, aby pamięć natychmiast podsunęła: Leonidas: Czarnolas—Kochanowski; Cecora—Żółkiewski; Trafalgar—Nelson i t. d. Mnóstwo takich bliźniąt. Otóż każdemu, zaznajomionemu z florą krajową, gdy usłyszy: Grodno, natychmiast pamięć podsuwa dopełnienie: Gilibert.

Jan Emanuel Gilibert urodził się w Lyonie 21 czerwca 1741 r. Rodzice przeznaczili go do stanu duchownego, wykształcił się w teologii, ale nieprzearty pociąg do medycyny i nauk przyrodniczych zawiódł go, 19-toletniego młodzieńca, na wydział medycyny do słynnego podówczas Montpellier. Wysłuchawszy kursów, obronił tezy: „o potędze natury w leczeniu chorób” i został doktorem. Zamieszkał w wiosce Chazay pod Lyonem, oddając się praktyce lekarskiej i naukom, głównie medycynie i botanice. Tam pisał pierwsze swoje dzieła, jedno z nich zwróciło na siebie uwagę sławnego uczonego współczesnego, Alberta Hallera, lekarza i botanika, mającego obszerne stosunki nau-

kowe w całej Europie i posiadającego wielkie względy u cesarza austriackiego i króla pruskiego.

Gdy Gilibert w małej wiosce pod Lyonem oddaje się w samotności naukom, na drugim końcu Europy, w Grodnie, Antoni Tyzenhauz, podskarbi litewski, jest w zenicie swojej działalności obywatelskiej i ekonomicznej.

Fabryki rosną w Grodnie, jak na drożdżach, mnożą się w królewstwach porządki cywilizacyjne, Horodnica, przedmieście Grodna, jest rezydencją i ogniskiem gorączkowej nieco działalności podskarbiego. Tyzenhauz, bez przerwy rozmyślający nad podniesieniem ekonomicznym Litwy, zwraca uwagę na brak weterynarzy w kraju i daje projekt założenia w Grodnie szkoły weterynarji. Haller, uproszony o wskazanie odpowiednio uzdolnionego lekarza na założyciela szkoły, przedstawia Giliberta, który wnet też znalazł się na Litwie.

„Przybył on do Grodna, w końcu roku 1775, z ogromnym zapasem nasion. Szkoła weterynarji nie udała się, bo przesąd narodowy „konowała” okrył pogardą. Leczył więc Gilibert bydło w ekonomjach Tyzenhauza, a ogłosiwszy się profesorem medycyny, począł leczyć i ludzi i stworzył szkołę lekarską, z większym już powodzeniem, ale nie dlatego, żeby go naród pojmował. Owszem, młodzież szlachecka miała po staremu wstręt do medycyny. Tyzenhauz temu przesądowi tak zaradził, że do szkoły lekarskiej brał dzieci włościan i od pierwszych początków kształcił ich, karmił, odziewał, potem Gilibertowi oddawał. Dla tej szkoły założony był pierwszy ogród botaniczny w Polsce, a nie ustępował podobno żadnemu podówczas europejskiemu. Składali się na niego sławni bo-

tanicy, przysyłali swoje rośliny, nawzajem od nas brali polskie. Gilibert był niezmordowany w pielęgnowaniu tego ogrodu, rośliny różnych klimatów pięknie tu wschodziły”. (*Bartoszewicz.*) Niedługo trwały te pożyteczne zajęcia. Tyzenhauz, jako osobistość wybitna i jako wróg starego rządu, miał stronników, ale miał także możnych nieprzyjaciół, nie tylko na Litwie, ale i w najbliższym otoczeniu królewskim, a że przytem zbyt ryzykownie rzucił pieniędzmi, został bardzo szybko przez uknutą intrygę zgubiony. Król, lubo wysoce ceniący podskarbiego, ale słabego charakteru i sam wiecznie w kłopotach pieniężnych, nie potrafił go ratować.

Upadek Tyzenhauza, jak pisze francuzki biograf Giliberta, stał się dla niego powodem „okrutnych klęsk”. Nasze biografje nic o tem nie wspominają; tyle tylko, że skończyła się pożyteczna działalność grodzieńska, a rozpoczęła wileńska.

Józef Jundziłł w przedmowie do dzieła „Opisanie roślin w Litwie, na Wołyniu, Podolu i Ukrainie dziko rosnących i t. d.” pisze:

„W dziełku tem są opisane po większej części rośliny przeze mnie widziane, innych wiele na wiarę Giliberta, ks. Kluka, ks. profesora Jandziłła, profesora Bessera włączyłem”. Widoczne jest z tej przedmowy, że tylko przy takich roślinach w „Opisaniu” przytaczał Jundziłł Giliberta i Grodno, których sam na Litwie nie znajdował. A że takich roślin kwiatowych, nigdzieindziej na Litwie nie wykazanych, prócz samego tylko Grodna, z powołaniem się na Giliberta, jest aż kilkadziesiąt, więc od czasu ukazania się książki Jundziłła wszyscy byli niezmiernie zaciekawieni florą grodzieńską i nie wyjaśnioną dotychczas przy-

czyną jej wyjątkowego bogactwa. Chociaż obecnie sprawa tych roślin gilibertowskich w Grodnie nieco się już rozjaśniła, bo niektóre z nich Eichwald i inni poznajdowali w różnych miejscowościach litewskich, nie jest załatwiona jednak ostatecznie. O pomyłkowem determinowaniu roślin przez Giliberta mowy być nie może, więc upragnioną jest rzeczą, aby los zaniósł do Grodna na paroletnie zamieszkanie jakiego biegłego botanika; możebyśmy przynajmniej się dowiedzieli, które z tych rzadkości wyginęły, a które zostały w okolicach Grodna.

Z Grodna pociąg spuszcza się ku Niemnowi, wtacza się na most żelazny, zkad rozciąga się wspaniały widok (№ 3306-3307) *). Spotyka się nieraz rzeki płynące w tak głębokich wąwozach, jak Niemen pod Grodnem, ale brzegi miewają skaliste, stawiające skuteczny opór wodom. Tu fale przez tysiące lat nie zdołały rozmyć słabych wybrzeży i utworzyć, jak to zwykle się zdarza przy większych rzekach, doliny nadbrzeżnej.

Niemen zostaje za nami, na prawo, o parę kilometrów, dolinka, niżej od kolei żelaznej położona, wyginająca się to w jedną, to w drugą stronę—widocznie łożysko rzeki — to Łosośna, lewy dopływ Niemna, z ujściem o parę *km* poniżej Grodna. Pociąg idzie w kierunku przeciwnym do jej biegu. Przez 4 *km* dolinka ciągnie się zdale od kolei żelaznej, a Łosośna spełnia obowiązek granicy między gubernją grodzieńską a Królestwem Polskiem. Na 5 *km* ustępuje tych

*) Numera, podane w tekście, w nawiasach, odpowiadają numerom katalogu Pracowni przezroczy St. Szalaya (Chmielna, 40), ilustrujących odpowiednio dany ustęp odczytu.

honorów swemu lewemu dopływowi — rzeczce Tatarce, a sama przysuwa się z wolna wraz z dolinką ku kolei. A że para szybko niesie, więc za chwilę, na 9 *km* od Grodna, już pociąg pędzi doliną Łosośny.

Mijamy okolicę pagórkowatą, lesistą, patrząc ciągle na Łosośnę, rzeczulkę krętą, coraz mniejszą, ukazującą się wśród olch, to z jednej, to z drugiej strony kolei żelaznej. Po smutnych Olkienikach i Oranach przyjemne wrażenie robi Kuźnica, gdzie się pociąg zatrzymuje na chwilę.

Znowu mijamy pagórki, to obsiane zbożem, to pokryte lasem, Łosośna ciągle towarzyszy kolei żelaznej. W lasach do sosen i brzoź po raz drugi przyłączyły się świerki. Po kwadransie podróży od Kuźnicy znikła Łosośna, potem jeszcze dziesięć minut i pociąg staje w mieście powiatowem Sokółce. Wody już ztąd płyną do Gdańska przez Bartaszychę, Czarną Rzekę, Supraśl, Narew i Wisłę, bo wododział, niczem nie zwracający na siebie uwagi, już minęliśmy przed chwilą. Sokółka ze wszystkich stacji kolei żelaznej między Rudziszkami a Warszawą jest najwyżej położona, ale tylko niecałe 2 *m* wyżej od Rudziszek, które zajmują drugie miejsce.

Od Sokółki pociąg nieznacznie spuszcza się ku dołowi, a chociaż od wododziału pędzi nową prowincją hydrograficzną, świat się wcale nie zmienił: też same przyjemne dla oka wzgórze, tylko lasów coraz więcej.

W okolicy następnej stacji, Czarnej Wsi, najpiękniejsze lasy przykolejowe między Wilnem a Warszawą, bo też to jakby północne kończyny puszczy Białowieskiej, połączone z nią nieprzerwanem pasmem borów.

Z Czarnej Wsi większy spadek do Białegostoku, bo przeszło 20 *m* na 20-tu *km*. Pociąg sunie okolicą mniej już lesistą, ale obfitą w łąki ponad Supraślą. Rzekę mijamy pod Wasilkowem, nie dojeżdżając do Białegostoku. Supraśl płynie tu szerokim korytem, trudno się domyślić, że do jej źródeł niedaleko.

Od Białegostoku do Narwi około 20 *km* odległości, a kilkanaście metrów spadku. Okolica pusta, połączona w płaskie wzgórze.

Narew, chociaż ją kolej żelazna przebywa w odległości od jej źródeł mało co większej nad 100 *km*, wygląda jednak jak duża rzeka. Mały spadek i niewielka głębokość wpływają na powiększenie szerokości. W przeciwieństwie Niemnowi pod Grodnem, Narew rozmyła szeroką, nadbrzeżną dolinę.

Tuż za Narwią stacja Łapy.

Z Łap do Małkini, czyli od Narwi do Bugu, *km* 66. W pośrodku dwie stacje. Szepietowo, położone o 28 *m* wyżej od Łap i Czyżew, o 34 *m* wyżej od Małkini. A że Czyżew niżej od Szepietowa o 12 *m*, więc stacja Małkinia niżej od Łap o 18 *m*.

Między Łapami a Szepietowem okolica lesista, czyli, wyrażając się ściślej, zakrzaczona, bo lasy wycięte. Mijamy rzekę Jabłoń, lewy dopływ Narwi. Bliżko za Jabłonią przebywamy wododział Narwi i Bugu. Za Szepietowem, zdala na prawo, ukazuje się dolina rzeki Broku i będzie nam towarzyszyła aż do Małkini.

Pędzimy do Czyżewa; miasto leży niedaleko od stacji tejże nazwy, z prawej strony kolei żelaznej. Tu za miastem rzeka Brok, która, powiększona prawym dopływem, Broczkiem, wpada do Bugu, o 6 *km* poniżej Małkini, a o parę *km* powyżej osady Brok, położonej wśród obszernych lasów rządowych. W tej osa-

dzie, po zamknięciu szkoły agronomicznej w Marymoncie, było ostatnie pole działalności profesora Wojciecha Jastrzębowskiemu w gałęzi leśnictwa.

W Małkini z kolei żelaznej, prowadzącej do Warszawy, wysuwa się na lewo gałąź do Siedlec. Rozdwojenie spełnia się na prawym brzegu, więc dla dostania się na brzeg lewy stoją na rzece, niezbyt daleko od siebie, dwa mosty. Bug pod Małkinią ma daleko spokojniejsze oblicze, niż Narew pod Łapami. Bieg Bugu wydaje się prawidłowy, bez gwałtownych zakrętów, wśród łąk szeroko rozpostartych.

Pierwsza stacja za Bugiem: Zieleniec, wprawdzie w czerwcu zielony, nie zieleńszy jednak wcale od innych stacji.

Między stacją Łochowem a Łuszczem przejeżdżamy rzekę Liwiec, przepływającą z lewej strony ku prawej, ku Bugowi. Tak się przedstawia, jak Supraśl pod Białymstokiem: za wspaniałe, jak na rzekę, mającą 120 *km* całkowitej długości ze wszystkimi zakrętami.

Między Łuszczem a ostatnią stacją przed Warszawą, Wołominem, przejeżdżamy dwie skromne rzeczki: Rzandzę i Czarną Strugę.

Stajemy wreszcie na stacji kolejowej na Pradze, zjazd wjeżdżamy do Warszawy (**№ 2597**).

Nazajutrz rannym pociągiem wyjeżdżamy z Warszawy (**№ 2695**) do Krakowa. Wyminawszy długie szeregi budynków kolejowych, skoro się podróżny znajdzie za miastem, na Czystem, uderzy go sprzeczność zupełna wschodniej i zachodniej strony Warszawy.

Na brzegu prawym Wisły, za Pragę: nisko, wilgotno, piaski i borki sosnowe; na lewym brzegu, na

Czystem, okolica wzniesiona, sucha, niema piasku, ale glina urodzajna, która przynęciła ogrodników, i gęsta szachownica sadów wiśniowych, podszytych agrestem i porzeczkami, oraz ogrodów warzywnych ciągnie się daleko przy kolei żelaznej. Różnorodność dwu przeciwnych stron Warszawy ma jednak rys wspólny: tu i tam równina. A że równina bez zarzutu, dowodem kolej żelazna warszawsko-wiedeńska. Za Czystem przed Włochami robi ona lekki zakręt ku południowemu zachodowi, a od tego miejsca idzie aż do rzeki Rawki 54 km prosto, jak strzelił, bez najmniejszego zagięcia.

Minawszy Włochy, oko obejmuje coraz rozleglejsze obszary pól.

Pierwsza stacja od Warszawy — Pruszków, ze wszystkich stacji między Warszawą a Krakowem jest najniżej położony: niżej od stacji warszawskiej o 17 m. To też wody z Pruszkowa i z obok położonego Helenowa, nie mogąc się dostać przez wyżej położone okolice Warszawy do Wisły, płyną do niej dalszą drogą: naprzód do rzeki Utraty, a potem razem z nią do Bzury.

Za Pruszkowem przystanek Brwinów. Na prawo kolei żelaznej ku Rokitnu i Błoniu obszerne pola; na lewo grunty piaszczyste i opodał kolei pierwsze lasy od wyjazdu z Warszawy, przeważnie sosnowe.

Druga stacja od Warszawy—Grodzisk—leży nad rzeczką Kurem; równie jak Pruszków i jak większa część stacji kolei warszawsko-wiedeńskiej, z każdym rokiem zabudowuje się coraz więcej.

Koło Brwinowa były borki sosnowe; koło Grodziska dąb towarzyszy sośnie.

Pędzimy ku Rudzie Guzowskiej. Ciągle równina,

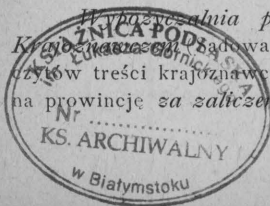
Dawno trwająca uprawa zrównoważyła grunty stron obu. Na oko nie znać, żeby na lewo miały być gorsze, choć są piaszczyste. Wilgoci mają dosyć, bo między Grodziskiem a Rudą Guzowską coś około ośmiu strumieni przepływa pod koleją żelazną z lewej strony ku prawej. Tylko jeden z nich największy, mniej więcej na połowie drogi między dwiema stacjami płynący, dostaje się do Bzury. Wszystkie inne do niego wpadają, tuczając go swemi wodami, więc może dlatego otrzymał nazwę rzeki Tuczej. Źródła jej za Mszczonowem, ujście do Bzury powyżej Sochaczewa. Utrata, o której była mowa poprzednio, wpada poniżej miasta.

Stacja za stacją szybko następują po sobie. Już sterczy z prawej strony drogi gromada wielkich budynków. Liczne kominy parowe słupami dymów sięgają obłoków. Pociąg staje na chwilę na stacji Ruda Guzowska (dziś Żyrardów), obok fabryk płótna, wśród świata, uczernionego pyłem węgla kamiennych.

Do najbliższej stacji, Radziwiłłowa, cała prawie przestrzeń pokryta resztkami lasów, albo osadami na niedawnych karczunkach. Wód ciągnących ku Bzurze niebrak. Największa rzeczka Sucharz. Kraj po lewej stronie drogi przed laty zalegała puszcza korabiewska. Dziś istnieje tylko wieś z nazwą Korabiewska Puszcza.

Minawszy Radziwiłłów, pociąg przebiega most na Korabiówce, a o kilka kilometrów dalej na Rawce.

Wypisano z archiwum przezroczy przy Polskiem Towarzystwie Krynicy podług Krynicy (Krynica podkowa 12) posiada bogate zbiory przezroczy do odczytów treści krajowej (w tej liczbie i do niniejszego). Wysłała na prowincje za saliczeniem.



Rzeka wywija śmiało gzygzaki po zielonych łąkach, podążając w stronę Bolimowa.

Od mostu kolejowego na Rawce do Skierniewic 6 *km*. Kolej żelazna, dotąd po linii prostej biegnąca, gnie się tu łagodnymi krzywiznami. Okolica lesista. Pod Skierniewicami, na prawo w dali, czernią się lasy nieborowskie.

Skierniewice nad Skierniewką, wpadającą do Bzury poniżej Łowicza, pamiętne są zjazdem monarchów. Dawniej zamieszkiwali tu arcybiskupi gnieźnieńscy (**№ 4094**). Ignacy Krasicki, zostawszy arcybiskupem w roku 1793, tutaj wykonał ostatnie swoje prace: tłumaczenia z Plutarcha i Lucjana.

Od Skierniewic zaczyna się silniejsze kołysanie gruntu. Pierwsza stacja za Skierniewicami, Płyćwia, odległa jest o 14 *km*, ztamtąd do Rogowa 16 *km*, razem od Skierniewic 30 *km*, na których musi para wydzwignąć pociąg do góry 78 *m*, gdyż Skierniewice wznoszą się nad poziom Bałtyku, podług mapy kolei żelaznych Wilhelma Kolberga, 125 *m*, a Rogów 203 *m*.

Pociąg, minawszy zwierzyniec, mknie przez otwarte pola, falujące w łagodne pagórki. Opoдал kolei żelaznej widać na prawo wieś i kościół w Makowie.

Otóż i stacja Płyćwia, przy stacji kopalnia zwiuru; krótki postój i już pędzimy dalej w otwarte pola.

Okolica jednostajna, znać jednak, żeśmy się już w górę podnieśli, bo daleko na prawo o kilka mil widać, znacznie od nas niżej położone, doliny, ciągnące się w stronę Bzury.

Im bliżej Rogowa, tem częstsze lasy, a stacja dookoła lasami otoczona. Sośnie przybywa tu do towarzysstwa świerk, już się z nią nie rozstając aż do Krakowa.

Od stacji w Rogowie bardzo prędko dojeżdżamy do stacji w Kuluszkach, odległej tylko o 9 *km*.

Z Kuluszek do następnej stacji kolei żelaznej, Rokicin, też tylko 9 *km*. Mniej więcej na połowie tej przestrzeni przejeżdżamy wododział Mrogi i Wolborki, czyli Bzury i Pilicy.

Od Rokicin do Bab 16 *km*, a ztamtąd do Piotrkowa 14 *km*. Tych 30 *km*, oddzielających Rokiciny od trybunalskiego grodu, pociąg przebiega krajem polistym, prawie równym, minawszy trzy nieco większe zbiorniki wody: Wolborkę w pobliżu Będkowa, jakąś rzeczulkę za Babami i Skawę, nie dojeżdżając kilka *km* do Piotrkowa.

Piotrków, (**№ 4010**) gród stary, często wspomniany w historii polskiej, leży na płaszczynie, zasobnej w łąki, i przejeżdżającemu koleją wcale nieźle się przedstawia.

Do następnej stacji, Rozprzy, odległej o 12 *km*, pociąg biegnie pozornie równiną, a w rzeczywistości spuszcza się 18 *m*. W Rozprzy, na lewo od kolei, łąki pod dopływami Luciaży.

Z Rozprzy do Gorzkowic, odległych o 10 *km*, znowu pociąg biegnie pozornie równiną, a jednak podnosi się w górę 16 *m*.

Z Gorzkowic do Kamińska 11 *km*. Pociąg w dalszym ciągu biegnie pod górę, bo Kamińsk wyżej od Gorzkowic także 16 *m*.

Za Kamińskiem, mniej więcej na połowie drogi do pierwszej stacji w Radomsku (**№ 3407**), huczy pod pociągiem most na Widawie; chwilę lokomotywa odpoczywa na stacji i pędzi dalej, spuszczać się nieco ku dołowi. Znowu huczy most pod pociągiem, ale tym razem cokolwiek dłużej, bo przejeżdżamy przez

główną wodną arterję wielkopolską — przez Wartę. Łąk dużo, ale dla jadącego koleją okolica szybko się zmienia. Pędzimy to polem, to lasem, nieco pod górę, mijamy Widzów i na chwilę pociąg staje w Kłomnicach.

Między Kłomnicami a ostatnią stacją przed Częstochową, Rudnikami, otaczający świat odmieniać się zaczyna: pola rozkołysały się w obszerne pagórki, a na burtach kolejowych kwitną rośliny, niewidziane przez całą drogę. Są to przeważnie amatorki wapna, a że go nie brak, świadczą Rudniki, do których dojeżdżamy. Piece wapienne wyrzucają obłoki dymów, stacja zapchana wapniarkami, wszystko dokoła ubielone.

Zdaleka widać na Jasnej Górze wyniosłą wieżę Jerozolimy polskiej (**Nr 3644**). Co się skryje za pagórek, to niezadługo wyższa wyrasta.

Już i miasto zaczyna się ukazywać, rozłożone szeroko po lewej stronie drogi. Minał kwadrans, pociąg rusza w dalszą drogę. Zostało do Granicy 76 *km*, rozdzielonych na 7 małych stacji; średnio stacja 11 *km*. Pierwsza do Poraja największa, około 17 *km*. Okolice pagórkowata, kolej żelazna trzyma się kierunku Warty, podążając w górę rzeki. W dali po lewej stronie drogi, za Wartą, rysuje się na niebie góra, uwieńczona ruinami zamczyska w Olsztynie (**Nr 3380**). Miejscowość ta historycznie i pod względem flory ciekawa. Przejeżdżamy po raz drugi most na Warcie, wjeżdżamy w lasy obszerne, ale wyniszczone, ciągnące się aż w okolice Myszkowa, drugiej stacji za Częstochową. Choć droga podnosi się coraz wyżej, lasy te jednak są przepełnione wilgocią.

Minawszy Myszków, dojeżdżamy do Zawiercia. Wzniesienie nad poziom morza 336 *m*, bo też Zawier-

cie już leży na wysoczyźnie, rozciągającej się wzdłuż od Złotego Potoku (**Nr 3568**) do Ojcowa, a wszerz od Zawiercia pod Miechów. Ta wysoczyzna wolbromska jest najgórzystszą okolicą w Królestwie Polskiem, bo chociaż wierzchołek gór Ś-to-Krzyskich znacznie przynosi 600 *m*, a żadna z gór wolbromskiej wysoczyzny nie dochodzi do 500 *m*, ale przestrzeń wysoczyzny jest około 5 razy obszerniejsza od przestrzeni, zajętej przez góry Ś-to-Krzyskie. Stacja kolei dąbrowskiej Wolbrom jest najwyżej umieszczoną stacją kolejową w Królestwie, o 46 *m* wyżej, niż stacja Zagnańsk w górach Ś-to-Krzyskich. Z wysoczyzny wolbromskiej wody spływają na cztery strony świata. Kromolów leży niecałych 5 *m* na zachód od Zawiercia. W okolicy Kromolowa są źródła Warty (**Nr Nr 3333 i 3654**), płynącej na północny zachód i Czarnej Przemszy, dążącej na południowy zachód. Na wschód od Kromolowa, o 12 *km*, leży miasto Pilica, a w pobliżu źródła rzeki Pilicy (**Nr 3509**), kierującej się na północny wschód. Z miasta Pilicy 13 *km* do Wolbromia, w którego okolicy znajdują się źródła dwu rzek: Biała Przemsza płynie na południowy zachód, a Szreniawa zrazu na wschód, potem na południowy wschód do Koszyc i do Wisły. O 13 *km* na południe od Wolbromia, pod Sułoszową, są źródła Prądnika (**Nr 2428**), który, wyrwwszy w wapieniach bardzo malowniczy wąwóz, stacza się z wysoczyzny wolbromskiej do Krakowa. Ojców leży w tym wąwozie. Wapienne podłoże, skłon ku południowi, wygrzane skaliste brzegi wąwozu, zastępujące ściany cieplarni, wilgoć dostateczna od Prądnika—oto przyczyny, że dolina ojcowska pod względem roślinności jest bezspornie najbogatszą miejscowością w Królestwie Polskiem.

Pod Zawierciem po raz trzeci w ciągu dwu godzin przejeżdżamy Wartę, małą tutaj, podobniejszą do rowu, prowadzącego wodę, niż do przyszej królowej rzek wielkopolskich. Taka rzeczulka, jak Warta w Zawierciu, nie może mieć obszernego zlewiska, to też o parę *km* za Zawierciem pociąg przejeżdża przez wododział Warty i Czarnej Przemszy. Niedaleko za wododziałem mijamy mały strumień, jest to młodociana Czarna Przemsza.

Niedaleko za rzeczką—Łazy, najwyżej wzniesiona ze wszystkich stacji na kolei żelaznej warszawsko-wiedeńskiej, 338 *m* nad poziom morza. Łazy leżą na krańcu wysoczyzny wolbromskiej. Ztąd przez trzy stacje kolej żelazna spuszcza się coraz niżej do Granicy. Do Ząbkowic spuszcza się na 13 *km* 40 *m*, bo stacja wzniesiona 298 *m* nad poziom morza.

Strzemieszyce leżą w pagórkowatej, urodzajnej okolicy, za to w okolo stacji Granica rozłożyła się ponad Białą Przemszą duża, smutna, piaszczysta pustynia. Z Ząbkowic do Granicy spuściliśmy się na dół 32 *m*.

Blisko Granicy stacja Szczakowa leży na tej samej co Granica piaszczystej pustyni.

Dopiero następna stacja w Trzebini, odległa od Granicy o 19 *km*, jest już wolna od piasków i odtąd zaczyna się miła, wesoła, pagórkowata okolica Krakowa, którą każdy, co ją widział, wspomina z przyjemnością.

W Trzebini rozchodzą się koleje żelazne. Jedni jądą do Wiednia—na prawo, drudzy do Krakowa—na lewo—i my z nimi. Podróż się nie przykrzy, bo okolica coraz przyjemniejsza. Przyczynia się do tego nietylko ładne położenie, ale widoczna zamożność ludu, la-

sy we wzorowym porządku i wysoka kultura rolna w dominium krzeszowickiem.

Dojeżdżając do Krzeszowic, z dala na prawo, na skalistej stromej górze widać ruinę zamku tenczyńskiego. Górę porastają jodły.

Od Krzeszowic do Krakowa kolej żelazna pilnuje się szerokiej doliny rzeki Rudawy, która w Krakowie (**№ 728**) wpada do Wisły. Nazwa rzeki zapewne pochodzi od wsi Rudawy, ale nie byłaby niewłaściwą, gdyby miała oznaczać kolor wody.

Z rana wyjazd z Krakowa (**№ 4347**) do Szczawnicy. Jedziemy przez Tarnów. Z Krakowa do stacji 8,78 *km*. Pociąg, minawszy most na Wiśle i Podgórze, przyśpiesza biegu i w moment jesteśmy o 9 *km* od Krakowa, w Bierzanowie, z kąd wysuwa się boczna gałąź kolei żelaznej do Wieliczki. Okolica typowo nadwiślańska, równa, zaludnienie widocznie duże.

Za stacją Podlężem, 19 *km* od Krakowa, grunty lżejsze i zaczynają się duże bory sosnowe, ciągnące się przez dwie stacje. Znać wszędzie porządne gospodarstwo leśne, mimo to, przynajmniej przy kolei, ani jednej sztuki budulcu, ledwie materiał na krokwie i murlaty. Te lasy rządowe, zaopatrujące drzewem żupy w Bochni i Wielicze, są resztkami sławnej puszczy niepołomickiej, pamiętnej łowami tyłu królów.

Najczęściej tu polował Kazimierz Wielki i Jagiełło. Olbrzymi niedźwiedz tak tu nastraszył królową Bonę, że spadła z konia i poroniła. Władysław IV w ciągu pięciodniowego polowania zabił tu 50 jeleni.

Między Kłajem a Bochnią pociąg przebywa most na Rabie i wbiega w okolicę pagórkowatą.

Za Bochnią w kraju polistym trzy stacje: Słotwina, Biadoliny, Bogumiłowice, potem dwa mosty: duży

na Dunajcu, mniejszy na Białej i stajemy w Tarnowie. Tu z kolei żelaznej Karola Ludwika, którą jechaliśmy, wysuwa się kolej leluchowska, wiodąca przez Karpaty do Węgier, na którą się przesiadamy.

Już nie na wschód pędzimy, ale na południe, i nie zmienimy kierunku przez 6 stacji, 58 *km*, do Stróż, bo tam zwrócimy na zachód.

Jedziemy po równinie, wyrobionej przez dwie rzeki: Dunajec i Białą, wpadającą do Dunajca poniżej Tarnowa.

Pociąg zostawił na prawo szeroką dolinę Dunajca, a mknął doliną Białej. Mnóstwo wierzby białej nad wodami. Kto lubi śmiało przypuszczenia, mógłby ztąd wyprowadzić nazwę rzeki. Nazwa ta, zdaje się, że pochodzi od wsi Bielicznej, położonej u źródeł.

Przed pierwszą stacją za Tarnowem, Łowczówkiem-Pleśną, pociąg przerzuca się w Szczepanowicach z prawego na lewy brzeg Białej i odtąd kolej żelazna trzyma się rzeki nierozłącznie.

Za drugą stacją od Tarnowa, Tuchowem, w lasach przydrożnych zjawiają się świerki, zapowiedź Karpat, chociaż po obu stronach doliny, którą jedziemy, góry jeszcze niewielkie i niebrak sosen.

Za stacją w Ciężkowicach góry po stronach rosną, dolina się zwęża, kolej żelazna, szukając równiejszego miejsca, wraca z lewego na prawy brzeg rzeki.

Minawszy Bobowę, pociąg staje w Stróżach, gdzie kolej leluchowska łączy się z podkarpacką, aby razem przebyć jedno z bocznych pasm karpaccich i razem dostać się do Nowego Sącza. Chociaż Stróże otoczone górami, nie jesteśmy jeszcze w Karpatach, ale na ostatecznym krańcu podgórze.

Że tu jeszcze nie Karpaty, świadczą sosny i niewielkie wzniesienie miejsca nad poziom morza: 311 *m*.

Niegdyś przed wiekami, nim Biała wyłobiliła dolinę, były tu Karpaty.

Że równina nadwiślańska wszędzie coraz dalej wsuwa się w góry, obowiązana to rzekom i potokom, wrogom najzawziętszym gór, niwelatorom powierzchni ziemi.

Po blisko półgodzinnym postoju, dwa połączone w Stróżach pociągi, leluchowski i podkarpacki, wyruszają razem w drogę do Nowego Sącza.

Droga niedługa, 31 *km*, rozdzielona na trzy stacje z przystankiem. Znowu pociąg pilnuje się Białej. O kilka kilometrów od Stróż znowu mu przychodzi ochota przejść z prawego na lewy brzeg rzeki, więc przejeżdżamy Białą czwarty raz od 3-ch godzin. Ale to już przejazd ostatni, bo, ledwie znaleźliśmy się za mostem, kolej żelazna porzuca Białą, za stacją w Grybowie, mija miasto tejże nazwy i śmiało wbiega na Karpaty, wybrawszy do wejścia górę, sterczącą nad Grybowem, wzniesioną 565 *m* nad poziom morza. Wbiegając na górę, pociąg, jak wąż, wije się po krzywiznach. Pędzi i pędzi, nie mogąc oddalić się od Grybowa. Miasto co zniknie, to znowu się pokazuje, ale za każdym razem zapada coraz niżej razem z doliną. Droga, nie doszedłszy krzywiznami wierzchołka góry, porzuca okolice Grybowa i południowem uboczem gór posuwa się ku Ptaszkowej. Na lewo ukazują się obszerne, spiętrzone okolice górskie. Tu już jesteśmy w Karpatach. W lasach same smereki, powietrze świeże, potoki szumiące o wielkich spadkach. Jeden z nich, Pająk, lewy dopływ Białej, wije się w bardzo głębokim wąwozie po lewej stronie, a kolej żelazna

zastosowywa do niego swoje krzywizny. W dali, za wąwozem, widać lesistą i barczystą górę Jawor, 882 *m* wzniesioną nad poziom morza (№ 5720).

Niedaleko od stacji w Ptaszkowej pociąg mija wododział Białej i Dunajca, a za stacją droga zaczyna stale spuszczać się ku dołowi, pilnując się łożyska Czarnej Kamionki, a po jej ujściu do Królowej pilnuje się tej ostatniej.

Przebywszy kilka kilometrów pod przewodnictwem Królowej, kolej żelazna, z powodu zbytniego przysunięcia się gór do wówazu potoku, zmuszona jest przebyć tunel, 100 *m* długi.

Za tunelem przystanek Kamionka. W pobliżu potok Kamionka łączy się z Królową i połączone ich wody wytykają kierunek kolei żelaznej aż do ujścia do Kamienicy, to jest na przestrzeni około 4 *km*.

Przejechawszy po moście Kamienicę, jesteśmy znowu na równinie nadwiślańskiej, wsuwającej się głęboko w Karpaty za pośrednictwem doliny sądeckiej, wyżłobionej przez Dunajec. Szeroka to dolina na blisko milową szerokość pod Nowym Sączem, do którego właśnie pociąg dojeżdża. Kamienica przy mieście wpada do Dunajca. Pociąg zatrzymuje się na stacji, o 2 *km* za miastem.

Nowy Sącz wzniesiony jest 290 *m* nad poziom Bałtyku, to jest niżej, niż stacje kolei żelaznej warszawsko-wiedeńskiej w Myszkowie, Zawierciu, Łazach i Ząbkowicach. Miasto ma 17,000 ludności i na myśl nasuwa Długosza z synami Kazimierza Jagiellończyka, których tu kształcił, w dali od stołecznego gwaru Krakowa.

Na stacji w Nowym Sączu rozstaje się droga podkarpacka z leluchowską. Pierwsza poszła na pra-

wo, przez Rabkę, Chabówkę i Suchą do Żywca i Zwardonia, druga idzie na lewo, wioząc nas do Starego Sącza, odległego o 7 *km*. Niema tu krzywizn, zakrętów, podmurowań, wyrąbanych skał, jak koło Ptaszkowej, jedzie się, jak po stole, wśród urodzajnych pól.

Z obu stron szerokiej doliny wznoszą się góry. Nie dojeżdżając Starego Sącza, pociąg przebiega most na Popradzie, wpadającym do Dunajca w odległości 3 *km* od miasta. Stacja kolei żelaznej odległa niecałe 2 *km* od mostu na Popradzie.

Ponieważ droga leluchowska prowadzi przez wyłom Popradu na Węgry, a nam wypada przez wyłom Dunajca dostać się do Szczawnicy, więc w Starym Sączu żegnamy się z koleją żelazną i jedziemy dalej końmi.

W Starym Sączu wart zwiedzenia klasztor kłarysek, fundowany przez Bolesława Wstydliviego, gdzie wdowa po nim, święta Kinga, była ksienią, gdzie umarła i gdzie jest pochowana.

Ze Starego Sącza wiedzie do Szczawnicy zwirowka, doskonale utrzymana, jak wszystkie drogi bite w Galicji. Jedziemy po równinie, dalej — na prawo i na lewo—góry.

We wsi Mostkach, o 3 *km* od Starego Sącza, Dunajec płynie środkiem doliny, a droga bita, odległa o 1 *km* od rzeki, trzyma się prawego brzegu. Blisko drogi na górach ciągną się bardzo piękne lasy rządowe.

O 2 *km* od Mostków przejeżdżamy Galkowice Niemieckie, także o 1 *km* odległe od Dunajca. Droga skręca tu na prawo wprost ku rzece i po moście przechodzi na brzeg lewy. Za mostem, zawróciwszy na

lewo, trzyma się bliżej Dunajca, niż dotąd. Góry z dwu stron przybliżają się, coraz bardziej zacieśniając dolinę. Ładną okolicą, ale jeszcze nie górską, bo sosny i brzozy widać w lasach, rozrzuconych po górach, otaczających dolinę, dojeżdżamy przez Kadczę do Jazowska. Dawniej, gdy jeszcze nie było drogi bitej ze Starego Sącza do Szczawnicy, ale trakt zwyczajny, niezbyt wygodny, goście kąpielowi najczęściej z Jazowska jechali do Szczawnicy wprost przez grzbiet karpacki. Podróż ta, bardzo zajmująca, przez wielkie górskie lasy obidzkie i szczawnickie, skracala drogę o kilkanaście *km*, ale trzeba było wjeżdżać na karpackie siodło Przyszopy, przeszło 800 *m* wzniesione nad poziom morza.

Dziś już tamtędy nikt z gości szczawnickich nie jeździ, wszyscy wylomem Dunajca, bo nienaprawiana drożynka górską popsuła się zupełnie.

Jazowsk od czasu zbudowania kolei żelaznej lechowskiej jest jednym z licznych tępicieł lasów karpackich. Piły parowe, zgrzytające bezustanku, już wyniszczyły przepyszne lasy obidzkie.

Z Jazowska do miasteczka Łącka jest przeszło 6 *km*. Nabrzeża Dunajca coraz bardziej zajmujące. Parę *km* za Łąckiem dojeżdżamy do wsi Zabrzeża, gdzie coraz węższa dolinka Dunajca, prowadząca nas od Jazowska na zachód, nagle zakreśliła na południe, droga także. Przejeżdżamy most na dużym potoku, wpadającym do Dunajca. Potok wyłobił w górach własną kamienistą dolinkę, a że płynie od wsi Kamienicy, więc się nazywa Potokiem kamienickim. Niedaleko za mostem zaczyna się właściwy wylom Dunajca.

Dolinka przeistoczyła się w wielki wąwóz karpacki. Sosny zostały za Jazowskiem, a brzozy w oko-

licy Łącka, w całym wylomie królują buki, tworząc gdzieś lasy na wyższych pochyłościach wąwozu.

Wąwóz ciągnie się około 8 *km* przez wsie Wietrznice, Tylmanowę i Kłodnę.

Chaty góralskie i zwirówka z trudnością znajdują miejsce, aby się umieścić w pobliżu Dunajca. Zwirówkę często muszą podtrzymywać skarpy murowane.

Rzeka zmieniła się zupełnie: spadek duży, prędkość odpowiednia, więc szumi spieniona w łożysku skalistym; przy znacznie zwiększonej prędkości, szerokość rzeki tak zmalała, że Dunajec wygląda, jak potok górski. Choć maleńki w porównaniu z coraz groźniejszymi bokami wąwozu, rozwali on je z czasem i pogłębi łożysko o paręset metrów, a wylom przemieni w przedłużenie doliny sądeckiej. Sosny i brzozy będą tu kiedyś rosły na miejscu buków. Nim to jednak nastąpi, będzie dość czasu na duże zmiany w Europie.

Chociaż przed kilkadziesiąt laty wszyscy widzieli głośnemu zdaniu Giöbertego: „Narody chrześcijańskie nie umierają”, jednakże dużo ich zabraknie, nim Dunajec uporządkuje wylom po swojemu. Może pierwsze zanikną narodowości, ani myślące dziś o śmierci.

Minawszy wylom, wjeżdżamy na niewielką dolinę krościeńską, leżącą już ze strony południowej grzbietu karpackiego.

Ze wszystkich stron góry otaczają dolinę: wprost Pieniny, na prawo podnóża Lubienia, na lewo Dzwonkówki, należące do głównego grzbietu.

Schludne miasteczko powiatowe, Krosienko, leży nad Krośnicą, lewym dopływem Dunajca. Dunajec, ponieważ płynie po dolinie krościeńskiej z mniejszym spadkiem, niż w wylomie, więc znowu szeroki.

Za łączką droga przesuwą się do samego Dunajca, bo z lewej strony pcha się na nią wzgórze, oddzielające dolinę krościeńską od doliny szczawnickiej. Wzgórze to widocznie łączyło się niegdyś z Pieninami, nim je Dunajec rozdzielił. Minawszy tę naturalną granicę, znajdujemy się na dolinie szczawnickiej, u celu podróży.

Długość doliny szczawnickiej od Dunajca do góry Sygły, położonej na wododziale Dunajca i Popradu, wynosi 12 km. Największa szerokość od szczawnickiej Skalki w głównym grzbiecie do Łażni w pasmie granicznym wynosi 9 km.

Liczne strumienie z południowych stoków głównego grzbietu i północnych stoków pasma granicznego, spadając na dno doliny szczawnickiej, tworzą spory potok górski, podążający dnem doliny ku Dunajcowi. Potok nazywa się Grajcarkiem, albo Ruską Wodą. Dolina szczawnicka jest całkowitem zlewiskiem Grajcarka. Przyjawszy takie określenie, trzeba górę Bystrzyk i las Kacze zaliczyć do Pienin, chociaż leżą na gruntach szczawnickich przy moście na Dunajcu do doliny krościeńskiej.

Grajcarek, przepływając wzdłuż dolinę szczawnicką, trzyma się bliżej strony południowej, to jest podnóży pasma granicznego. Dlatego ubocze tego pasma jest bardziej strome, ubocze zaś głównego grzbietu Karpat—łagodniejsze.

Dolina szczawnicka jest właściwie bardzo obszernym wąwozem. Mieści się w niem siedem wsi: sześć nad Grajcarkiem, siódma nad jednym z bocznych strumieni. Przy ujściu Grajcarka do Dunajca leży Niższa Szczawnica, nazywana przez skrócenie Niżnią, wyżej nad Grajcarkiem: Miedzius, Wyższa Szczawni-

ca (Wyżnia), Szlachtowa, Jaworki i Biała Woda na wschodnim krańcu doliny. Wieś Czarna Woda, sąsiadka Białej Wody, leży nad bocznym prawym dopływem. Znany w całym kraju zakład zdrojowisk szczawnickich rozłożył się nad Wyższą Szczawnicą i na Miedziusiu pod górą Bryjarką wybuchowego pochodzenia.

Na miejscu górnego zakładu zdrojowego przed 50-ciu laty było pole. Pierwsze budynki przy kwaśnych źródłach, oddawna znanych, stawiał Józef Szalaj w r. 1839.

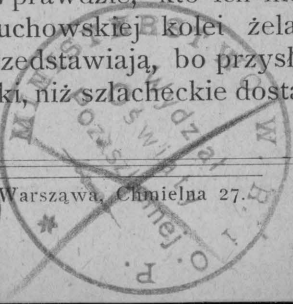
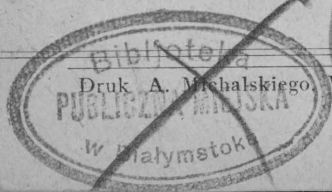
Ponad wsiami i sadami, na niższych uboczach pasma granicznego i głównego grzbietu Karpat ciągną się kamieniste uprawne pola, należące w całej dolinie szczawnickiej, z małym wyjątkiem, do górali, albo do żydów. Rozdrobnienie własności rolnej dochodzi do ostatecznych prawie granic na dolinie szczawnickiej. Gdyby choć każdy gazda miał w jednym miejscu cały swój kawałek ziemi, ale to skutkiem kupna, wian, działów spadkowych i zastawów posiada w kilku, czasem w kilkunastu, miejscach różne skrawki i kawałeczki gruntu, często o kilka kilometrów odległe jeden od drugiego. Na przechadzki z jednego półka na drugie właściciel i jego robotnicy marnują mnóstwo czasu, a nawóz trzeba rozwozić daleko. Stosunek długości granicy do powierzchni posiadanej ziemi ogromny.

Pilnowanie całości swoich granic ułatwiają tutaj szemu gazdzie kamienie, które wyrzuca na blizką granicę z małego półka.

Przed otwarciem leluchowskiej kolei żelaznej, lasy szczawnickie były majestatycznej piękności, prawie nietknięte. Palono trochę węgla do fryszerki, ale

budulcu używano tylko na potrzebę miejscową, bardzo skromną w owe czasy. Zresztą z wielu obszer-nych wąwozów leśnych nawet do zakładu zdrojowisk niepodobniństwem było wywieźć belkę z powodu nie-
dostępnych bezdroży. Były całe ostępy, nieznające siekiery. Świerki, jodły i buki dorastały niebywałych gdzieindziej rozmiarów, tylko wichry górskie zajmo-
wały się trzebieżą, ale powalonych drzew nikt nie uprzętał. Te niedostępne wąwozy były to istne mic-
kiewiczowskie mateczniki, jeszcze wspanialsze od li-
tewskich, bo rozłożone na górach, urozmaicone gdzie-
niegdzie skałami i ożywione szumem strumieni, spa-
dających po piaskowcach karpackich (№ 5721).

Dziś już znikły te ostępy. Przerobione na deski przez tartaki parowe, pojechały koleją do Niemiec. Prawie wszędzie w szczawnickich lasach iglastych więcej teraz sterczących pniaków, niż drzew, bo do miejsc najniebezpieczniejszych samorodni inżynierowie potrafili przeprowadzić drogi. Dziś, chcąc zobaczyć duże iglaste lasy karpackie, trzeba, minawszy pieńki szczawnickie, iść dalej ku wschodowi, bo w lasach hrabiego Stadnickiego, rozpoczynających nad Szlachtową, Jaworkami i Czarną Wodą, jeszcze się nie zjawiały tartaki. Największe lasy okrywają górę Radziową i jej sąsiadki. Lasy to wyłącznie świerkowe, bardzo piękne, ale bez tej dzikiej grozy, jaką niedawno temu miały lasy szczawnickie. Wprawdzie, kto ich nie wi-
dział przed otwarciem leluchowskiej kolei żelaznej, temu się i dziś wspaniale przedstawiają, bo przysłowie mówi: „Lepsze pańskie ostatki, niż szlacheckie dostatki”.



A1536

Kapczyński

A